DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 8/20 Listopada 1855 roku. № 309. Jutro Ś. Ofiarowania N. P. Marji. Wschód słoń. o god. 7 min. 32. — Zachód o g. 3 m. 59.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Na Krymskim półwyspie, do dzisiejszego rana 30 Października (12 Listopada) nieprzyjaciel ciągle był bezczynnym, a w miejscach na których jest rozlokowany, nie dostrzeżono żadnych szczególnych poruszeń. (*Gazeta Rządowa.*)

Z Petersburga, 29 Października (10 Listopada).

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

(Wyciąg z nadesłanego przez jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa, dziennika działań wojennych od 12 (24) do 18 (30) Października.)

W zakresie rozlokowania wojsk naszych w Krymie nic szczególniéj ważnego nie zaszło.

Nieprzyjaciel nader słabo strzelał do Północnéj strony Sebastopola, pracował jednak pomiędzy przylądkiem Pawłowskim a zatoką Korabelną: sypał przedpiersień w Bałce Uszakowa pomiędzy filarami wodociągu i uzbrajał baterję Nr 8.

Strata wojsk znajdujących się na Północnéj stronie, składała się z trzech ranionych niższych stopni.

Naprzeciw lewego skrzydła pozycji naszych głównych sił, sprzymierzeńcy zostawali ciągle na przechyle i w dolinie Bajdarskiéj, zajmując się rąbaniem drzewa i powolnem przekopywaniem drogi idącéj w dół od Kurenia do wsi Kokkułuz i Markur. — 15 (27) Października, nieprzyjaciel, w liczbie jednego bataljonu piechoty z jednym szwadronem jazdy, spuścił się z wzgórz Jezenbaszikskich, i dokonawszy furażowania we wsi Upu; powrócił do swego obozu.

Z Geniczeska jenerał-major Wagner donosi, że dwa stojące w tameczném przystani parostatki, 12 (24) b. m., przez cały dzień ostrzeliwały miasteczko ogniem krzyżowym, przyczém u nas jeden żołnierz raniony został. Ku wieczorowi przybył na przystań jeszcze jeden parostatek.

W Kerczu liczba wojsk nieprzyjacielskich powiększyła się do 20,000, i widocznie gotują się do przedsięwzięcia poruszenia zaczepnego.

---

15 (27) Października z rana, sprzymierzeni wyruszyli znowu z Eupatorji ławą piasczystą ku Sakom, mając przed sobą od 20tu do 30tu szwadronów z trzema baterjami, a za témi 6 bataljonów piechoty.

Nasza straż przednia odeszła na pozycję ku Czebotar, gdzie rozkazano skoncentrować się wszystkiéj jeździe jenerała Szabelskiego.

Nieprzyjaciel, który skoncentrował wszystkie swoje siły na lewo, w kierunku telegrafu Temeszskiego posuwał się naprzód do wąwozu ciągnącego się od Temesz do Czebotaru, gdzie powitany został ogniem naszéj baterji Bateryjnéj, na który odpowiedział strzałami swéj artylerji ku wąwozowi wysuniętéj, lecz spostrzegłszy nadchodzące ze wszech stron posiłki dla naszéj straży przedniéj, cofnął się do Sak, a o zmroku stanął na nocleg na przestrzeni pomiędzy jeziorami Sakskiem i Zgniłem.

Wojska nasze zostawały na zajętéj przez się pozycji, jenerał-lejtnant książę Radziwił, który przybył o 9éj z wieczora, ze swym oddziałem, zatrzymał się koło wsi Dżamin.

16 (28) Października, nieprzyjaciel posunął się znowu naprzód dwoma oddziałami, z których jeden skierował się ku Czebotar, a drugi na lewo ku wsi Dżamin.

Nasza straż przednia zostawała po dawnemu na swéj pozycji, a oddział jenerał-lejtnanta księcia Radziwiłła stanął na prawo, mając przed sobą cokolwiek niżéj dwa pułki ułanów. Kiedy lewa kolumna nieprzyjacielska, która posuwała się zwolna ku wsi Dżamin, minęła latarnię morską Temeszką, wówczas jenerał-jady Szabelski, wysunął z rezerwy na prawo od ułanów brygadę dragonów, co spostrzegłszy nieprzyjaciel, cofnął się wnet w celu połączenia się z swą prawą kolumną przed Sakami pozostałą.

W nocy na 17 (29) Października, nieprzyjaciel podpalił wieś Tuzły i pod zasłoną ognia trzech swych parostatków, cofnął się ławą piasczystą do Eupatorji, a jazda nasza zajęła swe dawne pozycje.

(*Inwalid Ruski.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— P. Rappaport ogłosił w Petersburgu prospekt na nowy dziennik w języku rossyjskim, obejmujący muzykalne i teatralne wiadomości. Dziennik ten ma wychodzić od nowego roku, co tydzień w każdą niedzielę, zeszytami obejmującemi od dwóch do trzech arkuszy druku. Cena jego wynosić będzie 10 rs. rocznie, z dostawą do mieszkania. Po za obrębem zaś miasta mieszkające osoby, dodawać będą do powyższéj ceny po rs. 1 za przesyłkę. Prenumerować można wyłącznie w redakcji w Petersburgu przy ulicy Oficerskiéj, w bliskości teatru wielkiego, w domu Kitnera Nr 33. Mieszkańcy zaś za-Petersburgscy, raczą nadsyłać żądania swoje wprost do redakcji, na imie redaktora M. Ja. Rappaporta.

(*Art. nad.*). — Wspominaliśmy niegdyś, że bez współpracowników nie da się dokładnie wykonać robota tak obszerna i mozolna, jaką jest oznajmiony przez marszałka Prospera Chwaliboga *Słownik bjograficzny.*

Słyszymy teraz, że tem dziełem jednocześnie a nie razem zajmuje się dwóch pracowników a nie spółpracowników, to jest że w Sielcu w gub. Wołyńskiéj pan Bolesław Dunin Rzuchowski, bibljotekarz zamożnego księgozbioru Felixa hrabi Czackiego, przedsięwziął także ułożenie podobnegoż słownika. Te dwa gorliwe usiłowania, w przekonaniu że dwa dzieła jednakowe, téj zwłaszcza natury, nie mogą przynieść podwojonego pożytku, powinnyby się porozumieć i połączyć z sobą, tak jak połączyli się Michał Baliński i Tymoteusz Lipiński do *Opisów starożytnéj Polski.* Takie nawet podwojenie nie podoła jeszcze ogromowi przedsięwzięcia, potrzebującego jak najliczniejszych pomocników. Nie pójdzie to może w smak osobom przywykłym do zajęć odosobnionych. Ale przywyknienia choćby najmilsze, dobru powszechnemu poświęcać należy, a toż dobro jakżeby wzrosło odrazu i coraz bardziéj wzrastało, gdyby podział pracy, ten silny i powszechny w trudnych przedsięwzięciach działacz, zastosowanym został do Słownika bjograficznego, którego dość już dawno oznajmienie powszechną wzbudziło sympatję, a może i niejedną już gotowość niesienia pomocy, byle wezwanéj. Postępem w téj robocie nazywam nietylko posuwanie jéj naprzód, daléj a daléj, ale oraz przerabianie choćby radykalne niektórych niby już dokończonych jéj części, skoro tylko zdaniem doświadczonych w tym przedmiocie i uczonych znawców, albo też ukazaniem się jakich bjograficznych odkryć lub historycznych objaśnień, ku temu przerobieniu ukaże się potrzeba konieczna. Konieczną zaś potrzebą nazywam nie to czego mogłyby potrzebować upodobanie nawykłości, lub natura osób opisujących, ale to, czego potrzebuje natura osób opisywanych, i to, co wynika z natury samychże badań historycznych. Historja nieubłagalną jest w swoich wymaganiach, ale nie jest wybredną, bo ogranicza je na samem tylko odkryciu prawdy. Poszukiwania w tym względzie powinny się posiłkować wszelkiemi sposobami, tak dodatniemi jak i ujemnemi. Jeśli dodatek szczegółowych faktów pomaga do rozwinięcia osnowy każdego ważniejszego wypadku, odjęcie wzajem różnobarwnych lamp uprzedzenia, oświecić go jedynie dozwala właściwą mu pochodnią. Lecz jeśli łatwem nie jest nagromadzenie tych dodatnich pomocy, to pozbycie się tych ujemnych a niekiedy uroczych przeszkód, staje się trudniejszem jeszcze. Uprzedzone bowiem umysły, albo niewidzą w sobie uprzedzeń i biorą je za prawdę, albo nawet poczuwając się do przesady, używają jéj umyślnie na korzyść jakiéjś obranéj przez nich dążności. Nie przyznając się do tego, przedstawiają obronę adwokatską zamiast dziejowéj relacji. Liczne i uderzające tego przykłady dają nam dzieła pisane o pierwszéj rewo-

---

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Co mameczce takiego, czego mama płacze? zapytali oboje małżeństwo Konradowie zbliżając się ku niéj, gdy młody wirtuoz wychyliwszy głowę z drugiego pokoju i trzymając skrzypce w rękach, spojrzał nieco zdziwiony.

— Oh moje dzieci to już nie ma ratunku!

— Na co? — zawołał Seweryn przybiegając żywo.

— Ah na co, na co? i ty pytasz mię jeszcze! — zawołała żywo z pewną ironją. — Więc ty straciłeś wszystko i to wciągu trzech lat niespełna!

— Ale com miał stracić! — że daję lekcje i pieniądze biorę, to jeszcze nie dowód. — Bądź mama spokojną, to w modzie teraz: wszystko dobrze wychowane, idąc za postępem wieku, stara się oświecać ten lud ciemny, przelewając weń czyść szlachetniejszych uczuć za pomocą sztuk pięknych. — Sam hrabia K. miljoner, pan z panów, a uczy malarstwa śliczną córeczkę swego ekonoma; — z nudów, fantazji...

— Pleciesz koszałki opałki mój kochany — odezwał się Konrad. — Djabliby tam z fantazji kazali chodzić po błocie na lekcje i brać po złotówce; niby ja się nie znam na, tem! Ho, ho! musi być tego krucho koło waszeci, kiedyś się wziął aż do tego.

— Chcesz, wierz, mniejsza o twoje zdanie; ludzie światowi dobrze wychowani tak robią.

— Idźno sobie do kaduka z taką gadaniną i dobrem wychowaniem! — Ty jakbyś miał trojaka w kieszeni, tobyś się ani ruszył z sofy lub krzesła, a cóż dopiero 90 tysięcy...

— Ależ mój Sewerciu — przerwała matka biorąc go za rękę i patrząc mu w oczy błagalnie, — powiedź mi szczerze jak mię kochasz — co ci zostało z twych funduszów?

— Prawdziwie że sam nie wiem, tylko że mam to mam, z sobą nie wiele wprawdzie, ale po bankierach, na spekulacjach, u przyjaciół, to się zbierze z jakie 40,000. Tylko widzi mama, teraz tak to wszystko w ruchu, że odebrać nie mogę, i nawet przyjechałem tu z zamiarem proszenia mameczki o jakie parę tysięcy na dwa tygodnie najdaléj. Niech zajadę...

— Cóżeś ty zwarjował czy co? — krzyknął tak gwałtownie Konrad, że aż okulary mu upadły na ziemię. — Od nas chcesz jeszcze, od nas, biedaków, którzy czekamy tylko dnia w którym nas wyrzucą!?

— Ah Matko Najwiętsza! — zawołała matka rzucając się na sofę. — Ja myślałam że ty nam zaliczysz kilkanaście tysięcy, a tu i on stracił... Oh biada nam biada, nie ma ratunku!!

— Jakto? naprawdę tak źle stoicie? — spytał poważnie trochę zadziwiony Seweryn.

— Więcéj jak naprawdę! bo nas wyrzucą lada dzień.

— A skądże ja wezmę?...

— Skąd chcesz, a pomóż Sewerciu!

— Ale na drogę ja nie mam. Tak się wyekspensowałem licząc na was; przyznam się nie tęgoście tu gospodarowali; kiedy tak więc jam tu niepotrzebny, dwóch trajedji odegrać nie potrafię: — jedną miałem w Warszawie na wyjezdnem, druga tu się rozpoczyna, — jadę jutro, mój Konradku wybierz mi tam jaką bryczynę i parę a dobrych koniąt, ja ci je z Warszawy odeszlę.

— Z takiem żądaniem to udaj się do administratora i do komornika; wszystkie sprzęty zajęte.

— To ty chcesz żebym piechotą wracał? Śliczne przyjęcie w domu matki, dalibóg to wyborne — konie nie mają nawet.

lucji francuskiéj. Też same wypadki są w nich tak rozmaicie przekręcane, że przeczytawszy je w jednem, w drugiem rozpoznać ich nie można; a może jedyne tylko i nie francuskie (a) pióro, potrafiło dotychczas zbliżyć się do prawdy, a przynajmniéj do prawdopodobieństwa tych nieszczęśliwych wypadków. Dzieła te jednak, w połączeniu koniecznem jednych z drugiemi, posługiwać mogą, lecz jedynie tylko jako materjały do wyprowadzenia z ich starcia prawdziwéj historji, tudzież jako przestroga dla wszystkich piszących historję czy krajów czy osób. Ta przestroga podwójne mieć może zastosowanie do słowników bjograficznych, które, acz poświęcone osobom, opisują ich jednak tak wiele, że rozciągają się przez to na kraje całe. Mam silną nadzieję, że nasz Słownik, przy gorliwości szanownego autora i przy pomocy osób, jemu, krajowi i prawdzie życzliwych, stanie się dla drugich nie przestrogą, lecz wzorem, na wydanie którego z utęsknieniem oczekujemy. Y.

Szanowny Redaktorze!

W dzienniku Warszawskim pod Nr 292 umieściłeś pan artykuł o piwach Warszawskich, mianowicie tak zwanem marcowem, które już jakby wyginęło.

Otóż kiedy ten przedmiot przemysłu krajowego nieuszedł twéj uwagi, a dobre piwo wiele wpływu mieć może na wstrzemięźliwsze używanie trunków rospalających, któremu bez upamiętania lud nasz oddaje się, pozwól wolnéj szpalty w twoim Dzienniku na mały jeszcze dodatek do twego pisma. Lecz od człowieka pługiem i rolą zajętego nie spodziewaj się erudycyjnego artykułu, bo w prostocie wieśniaczéj, to tylko mogę w tym przedmiocie skreślić, czego doświadczenie pouczyć mnie mogło.

Podrożenie artykułów surowych w skład piwa wchodzących nie mogło wpłynąć na dzisiejsze złe piwo; fabrykant dbający o swoją wziętość i sławę własnego wyrobu, ma słuszność podnosić cenę, lecz szukając zysków w podlejszym wyrobie, nie może jak utracać tę wziętość, a tém samém oczywiście schyla się do upadku.

Piwo Warszawskie marcowe miało swoją ustaloną wziętość przez znaczny szereg lat, w których wedle rozmaitego urodzaju, to niskie to wyższe ceny istniały, a przecież piwo było dobre i ulubionym było zwyczajnym trunkiem. Istniały obok tego piwa rozmaitéj nazwy inne, te miały swoich lubowników, przecież piwo marcowe jako posilne, do pierwszych potrzeb życia wliczone miało odbyt, fabryki onego prosperowały. Konsumcja tego piwa, z powodu pogorszenia się jego wyrobu musiała się obecnie zmniejszyć, piją z potrzeby inne, ale piliby tak samo jak dawniéj marcowe, gdyby posiadało zalety dawnego.

Śledząc przyczyny tego położenia rzeczy, może się w moim zdaniu mylę, ale przypisać ją należy samym fabrykom Warszawskim, bo złe pod względem fabrycznym i pod względem źle zrozumianéj konkurencji handlowéj z ich własnéj winy wypłynęło.

Każde przedsiębierstwo fabryczne oparte na wiadomościach samego fachu, prosperuje, a jeżeli przedsiębierca cokolwiek ku ulepszeniu, z naśladownictwa obcych wprowadza do kraju, zauważyć się należy czy zmiana przyniesie oszczędność w kosztach i polepszy z umniejszeniem pracy wyrób. Właśnie zaprowadzone angielskie suszarnie, w części wywarły zły skutek na piwo marcowe Warszawskie.

Nie ujmuję im korzyści z prędkiego suszenia i mniejszéj potrzeby paliwa, ale trzeba było poprzednio zbadać i gruntownie nauczyć się sposobu suszenia i konserwowania na tych suszarniach wyrobionego słodu. Słód wyrobiony na dawnych dymnych suszarniach, im dłużéj na górach czy śpichrzach odleżał się, tém stawał się lepszym, rozumie się z dobrego jęczmienia wyrobiony, jak się należy wyprawiony i wysuszony. Słód z suszarni angielskiéj, wymaga po dobrym wyprawieniu, bardzo wolnym suszeniu, konserwacji w skrzyniach zamkniętych lub w nieprzewiewnych składach, bo leżąc na górach otwartych surowiéj skutkiem wpływu zmiany powietrza i traci własność potrzebną do dobrego i trwałego piwa marcowego. Stąd to mamy na teraz piwo bardzo prędko kolor i smak, zmieniające i kwas przyjmujące.

Ta nieoględność więc przyczyniła się do złego piwa, tém więcéj kiedy źle wyrozumiana konkurencja, i uległość sprzedającym piwo na wyszynk, stworzyła piwa czerwone, słodkie z łatwością wodą dobrane być mogące; dodać tu nawet winienem, że owe oszczędności paliwa w suszeniu na suszarni angielskiéj znikły w samym warzeniu piwa, które więcéj gotować potrzeba, niż ze słodu dymnego. Co tém samém zły wpływ wywiera na dobroć piwa marcowego, którém niegdyś fabryki Warszawskie się szczyciły.

Jakkolwiek upowszechnia się piwo bawarskie, dobre piwo marcowe w gatunku jak było przed niedawnemi czasy, znajdzie zwolenników i z nowością rywalizować może. Ale trzeba wrócić jego dawne zalety. Myślę że w Warszawie znajdzie się jeszcze zakład fabryki piwa, który zachował obok nowości wprowadzonéj dawniej urządzone suszarnie. Niech tylko jakie przedsiębierstwo w zamiarze wyrabiania dobrego piwa marcowego na dawny sposób zawiąże się, niewątpliwie odnosić będzie korzyści a usłuży publiczności spragnionéj powrotu tego ulubionego, posilnego i zdrowego trunku.

(a) Raczéj pióro francuskie ale nie przez francuza użyte. Wyjątki tego niedokończonego rękopismu w kilku tu zebraniach literackich z upodobaniem były słuchane. Wymienić autora, wyraźniéj jak przez początkowe litery F. hr. C. bez jego upoważnienia, nie śmiałbym.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

A M E R Y K A.

— *Atlantic* przywiózł do Liwerpoolu pocztę z Nowego-Jorku 31 października. Prezydent Stanów Zjednoczonych otrzymał cyrkularz rządu duńskiego żądający aby kwestja opłat na Sundzie została w miesiącu bieżącym uregulowaną na kongresie wszystkich narodów.

Minister sprawiedliwości pan Cushing, wydał ogłoszenie wyznaczające kary na każdego ktoby rekrutował na terrytorjum Stanów Zjednoczonych, żołnierzy dla obcych mocarstw, nie wyłączając z tego nawet konsulów.

Wojna w Nicaragna nie ustaje. Pułkownik Kiney zawarł z Indjanami traktat, który mu pozwala zapuszczać się w głąb kraju.

Wiadomości z Mexyku otrzymane drogą telegraficzną w Nowym Jorku przed odpłynieniem paropływu *Atlantic*, donoszą, że jenerał Alvarez z powodu wieku i zdrowia nie przyjął prezydentostwa które mu zostało ofiarowane przez konwencję w Coernavaca, tym sposobem lejce rządu przeszły w ręce jenerała Comonfort.

Ze wszystkich imion jakie występowały od czasu oddalenia się Santa Anny, jest to imie mające za sobą najwięcej sympatji, najmniej przeciw sobie nieprzyjaźni, dodamy nawet, że obudza najwięcej nadziei. Tak więc objęcie władzy przez jenerała Comonfort powinno być uważane za szczęście dla Mexyku, gdyby w tym nieszczęśliwym kraju można było spodziewać się, jutro dotrzyma tego co dziś obiecuje.

— Paropływ *Atanbo* przywiózł do Southampton pocztę z morza Spokojnego. Dowiadujemy się z Boliwji, że zaraz po odjeździe prezydenta Belzu, w wielu punktach kraju wybuchły rewolucyjne poruszenia. Jenerał Molenas wyruszył przeciw powstańcom z 100 ludźmi i 2 działami, i pobił ich. — Linares zemknął. — Na północy panuje prawie zima. — W Peru komisja odbywa posiedzenia i zajmuje się kwestją wolności religijnej. Rozprawy te obudzają bardzo żywe zajęcie.

W Buenos-Ayres dnia 2 października położenie było ciągle smutne. Obawiano się nowego najścia Indjan, i ludność bardzo była rozdzielona. W Montewideo interesa nie lepszy przedstawiają widok. Wiadomości z Rio są z 16go października. Nie przedstawiają one nic godnego uwagi. (*Ind. Belge*).

A N G L J A.

Londyn 14 Listopada. *Times* zapewnia dziś że powrót jenerała Sir Collin Campbell do Anglji nie ma żadnego związku z mianowaniem jenerała sir William Codrington naczelnym wodzem armji angielskiej w Krymie.

— Dla króla Sardyńskiego który w początku grudnia oczekiwany jest w Anglji, przygotowują w zamku Windsor te same apartamenta, w których mieszkali Cesarz i Cesarzowa francuzka.

— Z Aberdeen donoszą telegrafem, że amerykański statek łowiący wieloryby, znalazł przy przylądku Mercy, na drodze Davis, okręt *Resolute* który wraz z okrętem *Intrepid* udał się na szukanie wyprawy kapitana Franklin, i o którym od dawna nie miano żadnych wiadomości. (*Independance Belge*).

B E L G J A.

Bruxella 14 Listopada. Dotychczasowy prezes senatu książe de Ligne, został na nowo wybrany większością 44 głosów przeciw jednemu. PP. d'Omalius d'Halloy i kawaler Wyne de Raucour, wybrani zostali na wice-prezesów. Skład biura Izby reprezentantów jak się zdaje pozostanie ten sam co na przeszłych posiedzeniach. (*Indep. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 14 Listopada. Jak zapowiedziano książę Cambridge przybył tu dziś, jakby umyślnie aby być obecnym na posiedzeniu rozdania nagród wystawnikom. Będzie to wspaniała uroczystość. Podają liczbę

— Jakieś przyszedł tak się i wynoś! — krzyknął rozgniewany Konrad. — Nam o mało że głowy nie poodlatają z kłopotów, a ten jeszcze się będzie natrząsał. — Cóż chcesz, tużurek mam sprzedać dla ciebie czy co?

— Moje dzieci, dajcie pokój! Fe, jak można tak się kłócić nieprzyzwoicie i przy matce.

— Bo ten galant tak mnie irytuje, że doprawdy...

— No pójdź, pójdź Konradzie! -- przemówiła żona ciągnąc go za rękę. — Co się tu będziesz awanturował w obecności kobiet.

— Ależ czekajno — zawołała matka — posłałeś Hajmka.

— Pojechał jeszcze wczoraj, może co i wybębni od żydów w Chmielniku kiedy go nie widać.

— Dałby Bóg, bo już nie wiem co począć — wyrzekła matka załamując ręce.

— Niech się mama uspokoi, to się załatwi — dodała synowa wyprowadzając męża.

Więc też polegając na takich zaręczeniach, biedna kobieta odetchnęła nieco, i poprawiwszy spadające na czoło siwe już loki, wyszła na taras, uszczknęła kwiatków w pobliskich klombach, a bawiąc się niemi jak młoda dziewczyna w przeddzień ślubnego obrzędu, pobiegła daléj spuszczając się po pochyłości ogrodu.

Istotnie, dziwną to jest zagadką, ta niewytłumaczona lekkość pewnych osób a zwłaszcza téż kobiet, z jaką przyjmując wrażenia często nazbyt bolesne, w jednéj chwili zaczepiwszy je na wiotkiéj gałące nadziei, puszczają w niepamięć świeże nieszczęścia, zacierając je mglistym kolorem oddalenia. Zdaje im się, że przejdzie ta burza jak wiele innych niepostrzeżenie, że czarna przyszłość nie ośmieli się musnąć śnieżnego czoła z którego dotąd świeciła urocza gwiazda pomyślności. Do ostatniego momentu, jeszcze nie wierzą, jeszcze nie pojmują tego ogromu utrapień. Bujny w pomysłach a leniwy w wykonaniu ich umysł, jakoś tak zamgli pobliski horyzont, zesunie się na stronę lub wzniesie do góry, a matka trosków — otucha, rozpogodzi oblicze, orzeźwi duszę, zatli wspomnienia, i powoli, powoli wywiedzie ją w świat inny, w świat marzeń zastosowanych do ulubionych urojeń, odpowiednio wyobraźni marzących.

Tak też stało się i z ubezpieczeniami naszéj dziedziczki. Odpychając obiema rękami przykre myśli, jak ten pobożny chrześcjanin nieczyste żądze w przybytku pańskim, uczuła się lżejszą, bo pierś odetchnęła swobodniéj, oko się rozpłomieniło i przeskakując z przedmiotu na przedmiot, zwróciła się ku Emilkowi, z niego na mężów, z mężów na rodziców i młodzieńcze marzenia. Tu zaczepiwszy się o przeszłość osnuwała coraz to gęściéj nitką czarodziejskich wspomnień dzisiejszy motek umartwienia, i to tak szybko szła robota, że w chwilę już go i dojrzyć nie można było pod tą grubą powłoką ułudy.

Burza wisiała nad biedną głową słabéj kobiety: los prześladowca zbierał chmurkę za chmurką, skupiał, przerabiał, zabiegał, ciesząc się niewinnością ofiary, bo jak wiadomo silnych i w pancerz wiary skowanych, ten zdrajca nie bardzo lubi spotykać. — A tu w czterdziestoletniéj główce naszéj pani, roił się świat inny, świat uciech i rozkoszy, których wysączyć nie potrafiła miłość dla dziecka, miłość dla bliźnich i wielka idea przeznaczenia kobiety.

Może wam się dziwnem wyda czytelnicy moi ta świeżość uczuć, ta żądza życia i pragnień nieokreślonych rojących się po głowach osób, które siwizna już pruszyć zaczyna. — A jednakże jest prawdą, że są tacy ludzie na świecie, co pojąć nie mogą, żeby wiek ograniczał wolę człowieka i zakreślał przedziały jego bujnym żądzom. Być może, iż oni nie przeżyli wszystkiego, że pod tą zakrzepłą oponą ciała, bije młodzieńcze serce, a umysł dojrzalszy wie teraz dokładniéj jak z życia korzystaćby można. — Biedne to istoty, godne więcéj pożałowa-

wyznaczonych medalów na 260 z których 60 otrzymują cudzoziemcy.

— Dzisiejsza giełda miała ponurą fizjonomję; przypisać to należy kursom papierów angielskich w których od dwóch dni postrzegać się daje znaczne zniżenie. Utrzymują że giełda londyńska silnie wstrząśniona jest ciągłém podwyższaniem się cen zboża, taka przynajmniéj pogłoska obiegała na dzisiejszéj giełdzie paryzkiej. Mniemamy iż są jeszcze inne powody oziębłości spekulantów. Gdybyśmy naprzykład mieli wyliczyć summę wypłat przypadających w ciągu grudnia znajdziemy, że na ostatnią pożyczkę przypada 40 miljonów, Mulhouse 18 miljonów. Grand Central 8 miljonów, Austrji 30 miljonów i mnóstwo innych towarzystw jako to: *morskie* 9 miljonów, a inne razem do 20 miljonów. Dla ludzi poważnie zastanawiających się jest to ważna przyczyna zniżania się i kłopotów giełdy.

— Komisja mianowana do zbadania przyczyn ważnych przypadków na kolejach żelaznych, przedstawiła wczoraj Cesarzowi swój raport w tym przedmiocie. Poczem na konferencji która trwała przeszło trzy kwadranse, uradzono wprowadzenie niejakich środków zapobiegających, zalecanych przez doświadczenie, jak naprzykład sygnałów strzelających, ulepszenia hamulców i t. p.

— Ponieważ liczba wystawników którzy otrzymali nagrody wynosi 12,000, Cesarz przeto na ceremonji 15 b. m. będzie tylko mógł rozdać krzyże i wielkie medale honorowe. Inne wynagrodzenia doręczane będą w następnych dniach przez cesarską komisję i pp. komisarzy zagranicznych.

— Jego Ces. Wys. książe Hieronim Napoleon stryj Cesarza, rozpoczął dziś 72 rok życia. Urodził się 15 listopada 1782 r.

Paryż 15 Listopada. Moniteur ogłasza dziś nadanie orderu legji honorowéj wszystkim tak francuzkim jak i zagranicznym członkom sądu przysięgłych do ocenienia przedmiotów wystawy.

— Postanowienie Cesarskie przedłuża do dnia 30 b. m. trwanie wystawy powszechnéj (zapewnie tylko sztuk pięknych). (*Ind. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 9 Listopada. Koniec wczorajszego posiedzenia był intesujący. Po mowie marszałka O'Donell przeciw poprawce p. Figueras, żądającej aby do posad przy dworze nie potrzeba było żadnych tytułów szlachectwa, zdawało się że poprawka ta zostanie usuniętą, a artykuł zatwierdzonym, ale wystąpienie pana Olozaga zupełnie zmieniło postać rzeczy. Marszałek O'Donell tem zbijał poprawkę p. Figueras, że ustawa nadaje zasłudze i zdolności równe prawo do wszelkich urzędów, bo chociaż naprzykład dowódca halabardników winien być grandem, ta posada może być dana każdemu choćby z gminnego stanu pochodzącemu jenerałowi, tylko że jednocześnie z nią otrzyma tytuł granda. P. Olozaga odpowiadając marszałkowi O'Donell i występując przeciw myśli rządu, podał poprawkę żądającą zawieszenia rozpraw nad 6ym artykułem i oddania go komisji któraby go zredagowała w sposób zadowalający wszystkie opinje. Pomimo żywéj opozycji p. Rios Rozas, poprawka ta została przyjętą.

Następnie artykuł 7 i inne z kolei aż do 16 włącznie, zostały bez żadnych rozpraw zatwierdzone.

Dzisiejsze posiedzenie było dość spokojne, przez chwilę tylko było mocne zamieszanie, kiedy wiceprezes p. Portila wezwał do porządku p. Fuente Andres, ministra sprawiedliwości który dopominał się koniecznie głosu. kiedy zgromadzenie już stanowczo zdecydowało przystąpić do głosowania imiennego nad propozycją komisji żądającą cofnięcia artykułu 38go ustawy. Przez tego głosowania, 26 artykułów prawa zasadniczego zostały zatwierdzone.

W chwili odejścia poczty artykuł 42 dał powód panu Escosura do zabrania głosu. W ciągu rozpraw minister skarbu przedstawił projekt zniesienia od dnia 1 stycznia 1857 r. monopolu tabacznego.

Wypadek który odznaczył zakończenie wczorajszego posiedzenia nie pozostał bez dalszych następstw P. minister stanu jenerał Zabala, wyraził panu Olozaga podziwienie rządu z powodu jego nieprzyjaznego wystąpienia przeciw opinji gabinetu. P. Olozaga odpowiedział że jako mąż stanu najzupełniej zgadzał się z wszelkiemi czynami rządu, ale jako deputowany pragnie zachować swoję niezawisłość. Następnie podał się do dymisji jako ambasador hiszpański w Paryżu, najprzód ustnie a następnie na piśmie. Fakt ten nie ulega wątpliwości. nie wiemy tylko czy ta dymisja została przyjętą.

Jeneralna komisja budżetowa roztrzygnąwszy kwestję opłat akcyzy, przywracając te opłaty wszędzie gdzie one były zniesione, wyjąwszy niektórych modyfikacji co do pewnych artykułów rozstrzygła także kwestję tak zwanych consumów. Narada była nader burzliwą: od zachowania się komisji zależało pozostanie lub usunięcie się p. Bruil. Minister otrzymał dziesięć głosów za przywróceniem tych opłat, dziewięć głosów sprzeciwiało się temu. Pan Gaminde dawny dyrektor ceł i członek komisji, przedstawił konieczną potrzebę przedsiewzięcia zupełnej reformy między licznemi urzędnikami administracji, a szczególnie komor celnych. Pomimo wyrazów moralności głoszonych wszędzie w ostatniéj rewolucji, handel urzędów odbywa się ciągle publicznie w wydziałach ministerjalnych, zupełnie tak jak Idzi Blas opowiadał z okoliczności swoich stosunków z księciem Lerue. Codzienne fakta dowodzą iż urzędnicy dopuszczają się haniebnych frymarków i nie można poprzestać na tem że ministrowie osobiście są niewinnemi w tych krętarstwach, obowiązkiem ich jest niedopuszczać tego złego, bo inaczéj stają się za nie solidarnie odpowiedzialnemi.

W całéj Hiszpanji wiadomo jest ile potrzeba realów w braku łaski, aby otrzymać ten lub ów urząd. Te które mają styczność z służbą celną, naturalnie najwięcéj się płacą. Pierwszym warunkiem dostania się do nich jest nie mieć wyobrażenia o rzeczy, dla tego co krok spotkać można administratorów, inspektorów i kontrolerów, którzy dawniéj byli adwokatami, negocjantami albo giełdystami, zresztą czembądź, ale naturalnie *ofiarami* politycznemi nieograniczonego patryotyzmu, którego Hiszpanja nigdy dostatecznie nie zdoła wynagrodzić, a którzy nie potrafią policzyć ile nici mieści się w centymetrze kwadratowym jakiéj tkaniny albo w artykułach wyrobów chemicznych potrzebnych do fabrykacji, nie umieją rozróżnić octanu od siarkanu lub węglanu.

Juścić to nie tak trudne rzeczy do nauczenia się, ale znowu trzeba niejakich wstępnych wiadomości i niejakiego czasu wprawy, a tymczasem częste zmiany urzędników nie dają im czasu do nabycia praktyki, tembardziéj że prócz 160 dni odpoczynku w ciągu roku, z powodu tak wielkiéj liczby świąt w Hiszpanji, biura nigdy nie są dłużéj otwarte na dzień jak przez pięć godzin.

Taki jest stan rzeczy, łatwo osądzić ile energicznych wysileń potrzeba aby przywrócić moralność, porządek i harmonję w takiéj organizacji.

(*Independance Belge*).

P O R T U G A L J A.

Drogą przez Anglję mamy wiadomości z Lizbony do 9 listopada. Hrabia Thomar odbył objazd prowincj i wszędzie był bardzo przychylnie przyjmowany. P. Fonseca Magalhaens jest już znacznie zdrowszy, ale jeszcze nie może zajmować się swemi obowiązkami. Minister skarbu, p. Fontes Pereira de Melo i p. Carol Ribeiro członek Izby deputowanych udali się do Londynu.

Według dzienników angielskich, wizyta ich ma związek z projektem kolei żelaznych. Minister sprawiedliwości w Lizbonie objął tymczasowie wydział skarbu. (*Ind. Bel.*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Konstantynopola 22 października:

Donieśliśmy niedawno o nieporozumieniach wynikłych z powodu komisji angielsko-francusko-tureckiej, wyznaczonej do czuwania nad użyciem ostatniej pożyczki. Sądzono, że ta sprawa już jest skończona, ale tak nie jest, owszem grozi ona ważnemi kłopotami, jeśli jedna i druga strona nie zdecyduje się do niejakich ustąpień. Ambasadorowie Francji i Anglji doręczyli Porcie notę złożoną z dwunastu artykułów, a tłomaczącą cel tej komisji i pełnomocnictwa jakie udzielone zostały. Niektóre z tych artykułów, a mianowicie 4ty i 8my, zdawały się Turkom obejmować zbyt przesadzone pretensje, grożące niezawisłości rządu Sułtana. Niektórzy ministrowie żądają zmodyfikowania tych artykułów, inni dalej się jeszcze posuwają i nie chcą przyjąć nawet zasady wdawania się w mowie będącej komisji, do wewnętrznych spraw ministerstwa wojny. Zgadzają się oni na składanie rachunków i poddawanie pod kontrolę wszelkich wydatków poczynionych, ale warują wyłącznie dla siebie prawo czynienia tych wydatków, zaopatrywania armji według swego uznania i t. p.

To właśnie było punktem względem którego nie zdołano dotąd porozumiéć się należycie. Przedwczoraj odbyła się konferencja u ministra spraw zagranicznych i podobno ułożono się tam względem sposobu załatwienia tej rzeczy, stosownie do życzenia wszystkich stron interesowanych, ponieważ nie chodzi tu o rozprawy ale o nadanie formy ugodzie przyjętej z góry przez te strony. Zawsze bardzo pożądanem jest aby ta kwestja zdecydowaną została jak najskorzej, bo przedłużenie jej mogłoby spowodować ciężkie zawikłania, a może nawet usunięcie się niektórych ministrów.

— Od kilku dni nie mówią tu już wcale o odwo-

---

nia, niż chłodnych słów szyderstwa, jakie im zazwyczaj świat rzuca. Ich męki, z żadnemi porównać się nie dadzą: wszystko ich gniewa — wszystkiego i każdemu zazdroszczą, a gdy wola hamulca nie znajdzie, mimo krzyczącéj hańby, znieważone, wyśmiane i znienawidzone, puszczają się w odmęt światowy, z piekielną żądzą spełnienia do dna téj czary mniemanego szczęścia, za którém lat tyle tęskniąc goniły.

Otóż z rodzaju tych ludzi była i pani Gąsiowska. Córka zamożnych rodziców, wychowana świetnie, z nauką wyższą może nad stan swój i przeznaczenie kobiety... ale posłuchajmy lepiéj z jéj ust téj krótkiéj historji, bo oto spotkawszy Żarskiego, idzie z nim po ulicach ogrodu, cała rozgorączkowana potęgą wspomnienia, i właśnie pyta młodego człowieka:

— Wiesz pan co to jest zawód w życiu?...

— Jaki zawód? — powtarza Józef patrząc jéj przenikliwie w oczy.

— Ma się rozumieć nie zawód lekarza, prawnika, lub nauczyciela — odpowiada nieco zadąsana pani — tylko zawiedzione nadzieje, marzenia i t. p. żądze człowieka.

— O co do takiego, to go znam aż nadto dobrze! — przemówił westchnąwszy. — Komuż on obcy?..!

— Prawda, masz pan rację; tylko są osoby przed oczyma których stoi on dłużéj, a są i takie przed któremi pierzcha po niejakim czasie. Pana zaś gdzie mam pomieścić?

— Podobno że w pierwszéj kategorji; tylko jam się z niemi oswoił, jam nie stracił nadziei, jam się przerodził w innego,

— Szczęśliwyś pan, godzien zazdrości naprawdę; proszę pana powiedz mi, jak to się człowiek odradza? bo ja będąc może dwa razy starszą od pana, wszelako nie potrafiłam zapomnić przeszłości.

— Ależ i ja tego nie potrafiłem — mówił z większem już zajęciem Józef — pamięci trudno wydrzeć jéj prawa; tylko można ją osłodzić nadzieją.

— A kto nie ma nadziei?

— To... to...

— No to co? to co? — pytała żywo kobieta stawając przed nim, i z zatrzymanym oddechem czekając odpowiedzi.

— To trzeba ją wyrobić — dokończył powoli.

— Wybornyś pan sobie! —zawołała z ironją — szkoda żeś nie powiedział żeby ją kupić choćby na wagę złota.

— O przepraszam bardzo, o sztucznéj nie myślałem, tylko o téj którą Bóg złożył tak w duszy bogacza jak i ostatniego nędzarza, co konając gdzieś z głodu i nędzy, jeszcze chciałby żyć chwilkę, bo może i ona rozjaśniłaby mu horyzont lepszéj przyszłości.

— Szczęśliwyś pan tak myśląc, winszuję panu i życzę doczekać podobnéj chwili. Nadzieja panie, to także kapitał ograniczony, który wyczerpnąć się może.

— Nigdy! — znwołał z mocą Żarski — Nigdy z serca prawdziwego i wierzącego chrześćjanina! Nie tu, to tam — mówił wskazując w niebo — a zawsze szczęścia doczekać się możemy,

— Tam! — powtórzyła śmiejąc się kobieta — może... ale dla czego nie tu, skoro mamy o niem pojęcie.

— I tu być może, tylko potrzeba go ograniczyć, i umieć wyrobić w sobie samym.

— Dobrze, zgadzam się, ale pan i tego nie zaprzeczysz, że takie szczęście o jakiem pan mówisz, ma także swój czas i swoje warunki.

— Naturalnie że tak jest.

— I że warunki nie zawsze odpowiadają naszym wyobrażeniom...

— To w takim razie szczęście musi być nieprawe, tylkoułudne.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

łaniu lorda Redcliffe, ale powszechnie łudzą się nadzieją, że on sam poda się do dymisji.

— *Oest. Corresp.* podaje następujące wiadomości z Konstantynopola z tej samej daty:

Sefir-pasza który poprzednio należał do orszaku Omera-paszy, przybył tu i zamierza wejść w służbę francuską. Większa część kontyngensu anglo-tureckiego zgromadzona jest w Galata, gdzie sztab główny tymczasowo pozostanie. — W obozie Bujukdere pozostało już tylko kilka szwadronów lekkiej jazdy. Pułki angielskie ciągle przechodzą. — Magazyny w Szumli, Sylistrji i Ruszczuku, zostały obficie zaopatrzone.— Z Krymu dowiadujemy się, że czynią wszelkie przygotowania do zimowania w Sebastopolu. Wojsko kontyngensu angielskiego zajmuje oszańcowania w Jenikale, gdzie znajdują się jenerałowie Vivian, Cunnigham i Holmes.

— Jeden z korespondentów paryskich w *Gazecie Augsburgskiej* zapewnia, że jakkolwiek więcej niż kiedykolwiek usiłując utrzymać się na swej posadzie, lord Stratford de Redcliffe przekonał się jednak o potrzebie ustąpienia znacznej części swego wpływu panu Thouvenel; najserdeczniejsze porozumienie panować ma obecnie między dwoma ambasadorami, którzy nawet pracują wspólnie. *(Jour. de St. Pet.)*

Konstantynopol 1 Listopada. Komisja kontroli do funduszów ostatniej pożyczki, już ostatecznie weszła w wykonanie swoich obowiązków. Dziś odbywa już ona drugie swoje posiedzenie, na którem jak się zdaje zostanie jej przedstawiony budżet wojny.

Rzecz ta poszła łatwiej niż się spodziewano. Skoro tylko gabinet turecki a mianowicie minister wojny, uznał zasadę kontroli, komisja dała do zrozumienia, że gotowa jest do uczynienia wszelkich ustąpień zgodnych z jej obowiązkami, dla ułatwienia pospiesznego expedjowania interesów, odejmując swojej misji to wszystko coby mogło znajdować się obrażającem dla rządu tureckiego i że ma tak wielkie zaufanie w szlachetnym charakterze i zdolnościach teraźniejszego ministra wojny, że gotów jest dać mu wszelkie dowody tego zaufania jakichby tylko mógł zapragnąć. Mehmet-Ruszdi-pasza okazał się bardzo wzruszonym tą wysoką opinją jaką mają o nim i na którą zasługuje ze wszystkich względów.

Jest to więc rzecz na teraz załatwiona, bo komisja nie zrzekła się żadnej z atrybucji objętych notą dwóch ambasad, zawarowała zatem wykonywanie ich w największej ścisłości jeśliby seraskier został zmieniony, a nawet gdyby postrzegła jakąkolwiek nieregularność ze strony teraźniejszej administracji.

(Independance Belge).

Konstantynopol 5 Listopada. Bardzo smutny wypadek miał miejsce wczoraj wieczorem w Konstantynopolu. Od dawna już żołnierze kontyngensu tunetańskiego, znani ze swego fanatyzmu, objawili najnieprzychylniejsze usposobienie względem żołnierzy francuskich i chwytali każdą sposobność dokuczenia ilekroć sądzili się być w tak znacznej liczbie żeby to mogli bezkarnie czynić. Liczne raporty składane były ambasadzie i jenerałowi Larchey względem czynów gwałtownych napaści spełnionych przez Tunetańczyków przeciw pojedynczym żołnierzom i rząd był o tem zawiadomiony. Dla tego zamierzono wysłać ich stąd wkrótce, w tem wczoraj w skutku kłótni wywołanej przez jednego z nich, jedno z ich stanowisk w bliskości Ŝtej Zofji dało ognia do kilku ludzi straży przy szpitalu francuskim w uniwersytecie.

Ci odpowiedzieli w ten sam sposób i Tunetańczycy umknęli, ale udali się do swoich koszar na plac hipodromu, skąd wrócili w kilkuset ludzi aby uderzyć na szpital, gdzie Francuzi postanowili się bronić. Mnóstwo strzałów padło, dwaj słudzy szpitalni polegli, dwóch urzędników administracji i siedmiu żołnierzy poniosło rany. Dwóch urzędników administracji znikło, tak, że dotąd nie można odgadnąć co się z niemi stało pomimo wszelkich poszukiwań przedsięwziętych wspólnie przez Portę i władze francuskie. Ze strony Tunetańczyków było także mnóstwo poległych i ranionych, ale liczba dotąd nie jest wiadoma. Zresztą wszystkie szczegóły tej nieszczęśliwej sprawy nie są dotąd dokładnie wiadome.

Na pierwsze hasło bójki wysłano na miejsce bardzo znaczne siły tureckie i francuskie, aby położyć koniec tej scenie. Jenerał Parisot wyruszył z kompanją, a jenerał Larchey oczekiwał w ambasadzie, aby w razie potrzeby sprowadzić pomoc z Maslaku. Nakonice przedsięwzięto najenergiczniejsze środki aby zabezpieczyć miasto przeciw wszelkiemu nieporządkowi.

— Wiadomość z 14go listopada. (Depesza telegraficzna:

Otrzymano tu wiadomości z Konstantynopola po dzień 8 b. m. Wywóz wszelkiego rodzaju zboża z portów tureckich został zabroniony, a dowóz na potrzeby konsumcji uwolniony został od wszelkich opłat wchodowych.

— Część floty francuskiej na morzu Czarnem weszła do cieśniny Bejkos.

— Ogłoszony został firman sułtański zatwierdzający projekt w przedmiocie przekopania kanału z Kustendzi do morza Czarnego przez Dobruczę.

(Independance Belge).

LISTY BEZ PRETENSJI

Przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

IV,

GWAŁTOWNA WYPRAWA PO ŻONĘ.

Lat temu kilka: bawiąc w okolicach rzeką Bugiem poprzerzynanych, poznałem lud tamtejszy, i pokochałem go dla prostoty obyczajów i rzadkiéj szczerości. W wiosce położonéj nad samym Bugiem, mieszkał młody Rusinek, który gdy go rodzice odumarli, objął na siebie gospodarkę, i zapragnął w dom swój wprowadzić młodą gosposię, córkę zamożnego sąsiada. Rusinek kochał dziewuchę już od pół roku, i mając pozwolenie na związek od jéj rodziców, zamyślił żenić się zaraz po żniwach—kiedy żonę można przyjąć wesołém sercem, pełną stodołą i tuczną spiżarnią. Pracował też co mu sił stało: zabiegał, nocy nie dosypiał, modlił się, ale nic mu nie szło: przed żniwami stadko owiec wyzdychało, siano popłynęło na obce pola, konika, na którym miał jechać do ślubu ukradł złodziéj—a do tego wszystkiego żniwa pokazały się nędzne, że i w czwartéj części stodołki zbożem nie napełnił. Rodzice dziewczyny widząc upadek przyszłego zięcia, córki mu swojéj dać nie chcieli—i Rusinek był stokroć nieszczęśliwszym po żniwach.

Już chłodna jesień puszczała wiatry na bystre wody Bugu, a Rusinek codzień z obnażoną głową, z odkrytą piersią, siadywał nad brzegiem rzeki i patrząc to w niebo, to w wodę, dumał o swéj niedoli. Podpatrzyłem Rusinka, i raz zeszedłszy go nad Bugiem, położyłem rękę na szaréj sukmance, którą ostry wiatr w różne strony podcinał, i zapytałem: na co tak wyczekuje nad rzeką.

— A co—tak sobie; odpowiedział Rusinek zwracając się do mnie.

— Bieda tobie, i cóż będzie?

— A cóż będzie?—biedy nie będzie, tam gwiazdka pływa nademną; rzekł i ręką wskazał na niebo.

Pojąłem słowa Rusinka, alem ich nigdy tak nie zrozumiał, jak on je sobie sercem wytłumaczył—bo i trudno pojąć: trzeba mieć dziwne oczy, dziwne serce, żeby wierzyć, że biedy nam nie będzie, dopóki gwiazdka nad nami nie zagaśnie. Szczęśliwy i sprawiedliwy musi być człowiek, z którym gwiazdka dzieli się swojém szczęściem.

Ileż to jednak marzeń wzniosło ludzi ponad ziemię; co głowa to marzenie, i pewno nie ma na niebie jednéj gwiazdki, któraby choć raz jaką rozbujałą duszę nie wniosła w kraje brylantami wyłożone—lecz to nie dzisiejsze sprawy, dziś podobne gwiazdki między nami mają mało trudów, nie noszą już tak często marzycieli, nie są wyzywane do podróży—to też ich mniéj teraz na niebie!? Minęły czasy ślepoty, czułości, dzieciństwa, dziś, dziś marzenie to kieszeń, gwiazdka to dukat, kraj brylantami wyłożony, to dobry byt i lekkie życie.

Tyle myśli przesunęło się mi po głowie, nim przystąpiłem do napisania tego listu: i te myśli po części skłoniły mnie zmienić wzmiankę, którą zakończyłem list poprzedni na kilkoarkuszową opowiastkę.

Kobieta jeśli kiedy, to dziś najbardziéj stanowi wszystko w społeczeństwie ludzkiém, a szczególniéj naszém—niezaprzeczoną rzeczą, że od niéj zależą obyczaje, od niéj spokojność i czystość sumienia, oświata ogólna i poszanowanie dla wiary i praw, będących skarbem po praojcach, każdego uczciwego narodu; od niéj możemy mieć szczęścia i nieszczęścia; jakie tylko z puszki Pandory wysypać się mogą. Kobieta zawsze jest jedną kobietą, lecz tylko wyobrażenia o niéj zmieniają się do nieskończoności.

Minęły czasy Kupida, dziś związek dawnéj Klorydy z Filonem, to interes; dziś kobieta aby być doskonałą, musi mieć dwa przymioty, wdzięk i dźwięk; nie jest to ogólne prawo, ale nie jest i zbyt szczególne! Młodzież dzisiaj awansowała znakomicie, bo często wymijając niepotrzebne stopnie starannego konkurenta, tęsknego kochanka, mściwego rywala; wprost staje się mężem—lecz mężem w bardzo szczupłém znaczeniu tego wyrazu.

O małżeństwach dzisiejszych bardzoby można wiele napisać ciekawych rzeczy — lecz że szczerość nie jest wadą dzisiejszego świata, niech każdy więc tylko myślą poszuka znajomych sobie parek małżeńskich, a ręczę, że pozna odrazu czy miłość czy interes dziś górą stoi. Ja się ograniczę na przedstawieniu kilku domów; które poznałem w tegorocznéj przejażdżce, przedstawię wam ludzi pragnących związków małżeńskich; kto chce niech sądzi o następnych losach tych rodzin, które myślę opisać.—czytelniczki zwróćcie uwagę na osoby swojéj płci, dajcie im przeznaczenie podług swégo przekonania—a w końcu tych listów porozumiemy się nawzajem.

Łatwo mi o tém pisać, bo sam jestem na wyprawie po żonę, bo to co opisuję, czuję i widzę najdotykalniéj, bo sam szukam gwiazdki, ale gwiazdki na ziemi. Marzyciel mój Kazimierz S., nie pływa w powietrznéj łodzi, splecionéj z szali, tkanych ręką nimf, na brylantowém jeziorze, z srebrnych włosów księżyca, lecz jedzie w pięknym powoziku, zaprzężonym w paradny parokonny kary cug, nie jest powożony Kupidynem z zatrutą strzałą—lecz furmanem w białych rękawiczkach, w zamożnéj liberji i lokajem starym wąsaczem, obsypującym przy obcych swojego pana tytułami najjaśniejszemi i spieszącym się nie do białéj sukienki, którą kochanka z daleka u lipowéj alei zabłyśnie, lecz do sztuki ciała, wystrojonej różnokolorowo, bogato i mającéj prawo do péwnéj kwoty posagowéj.

Oto wojaż! oto marzenia dzisiejszego kochanka;

Strzały amorków kują dziś bankierzy, skrzydła amorków lepią z weksli domów dobrze płatnych, a przezrocze suknie bogiń miłosnych, z brudnych listów zastawnych, Niebieskie pasterki schodźcie na ziemię, paść owce i gęsi, a córy bankierskie wznoście się i pływajcie na obłokach, wyrobionych z prochów waszych kantorów i kantorków.

Nie utrzymuję aby miłość jak ją pojmowali dawniéj, między nami wygasła — owszém, jest jéj jeszcze widać podostatkiem kiedy jéj tak często *nadużywamy*;— w każdym razie nic daléj w téj materji nie mówię: gdy się skończy wyprawa, sens moralny sam na wierzch wypłynie.

I.

ŚLADY POROŚNICKICH.

— Prosto więc jedziemy do majora? Zapytałem Kazimierza S. gdyśmy już parę godzin w drodze przepędzili:

— Nie, nie,— odpowiedział żywo Kazimierz, przebudzony z marzenia. Wstąpimy po drodze do kilku domów dobrze mi znajomych.

— I do kogóż mianowicie? Chcesz mnie zupełnie ufatygować; nie znam w tych stronach nikogo, mam się prezentować bez żadnego powodu ludziom zupełnie mi obcym.

— Ale mi dobrze znajomym, — przerwał Kazio, biorąc mnie za rękę. Nie gniewaj się; nie mam odwagi jechać wprost do majora; chcę się lepiéj oswoić z myślą,— ze mam się sprzedać na spłacenie długów. Jesteś starszy odemnie, poradzić więc zdrowo mi możesz,—a że położyłem w tobie zaufanie pewno nie wątpisz. *(d. c. n.)*

— Sekretarz dyrekcji towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, ma zaszczyt zawiadomić pp. artystów, iż dyrekcja decyzją swoją z dnia 6 Października 1855 roku, oznaczyła dzień 15 Stycznia 1855 r., jako ostateczny termin otworzenia ogólnéj wystawy dzieł sztuki. Dyrekcja ma niapłonną nadzieję, iż panowie artyści krajowi i zagraniczni, raczą wzbogacić w tym roku wystawę towarzystwa licznemi utworami pędzla i dłuta, posyłając prace swoje pod adresem sekretarza dyrekcji przy ulicy Brackiéj, w domu barona Laryssa. Sekretarz ze swéj strony najuprzejmiéj prosi, aby panowie artyści, nie spuszczając się na ostatecznie oznaczony termin, wcześniéj (o ile się to da) dzieła swoje nadsyłali, ułatwi to bowiem komisji rozpoznawczéj stosowne i porządne umieszczenie obrazów w salach ku temu przeznaczonych. — Walery Wielogłowski.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sław. Popławski Stan. ob. z Białegostoku.— *H Niem.* Biesiekierski Winc. ob. z Konecka. Złotnicki Stanisław ob. z Szczkowa.—H. *Rzym.* Brunet Hiero. sztebs-rotmistrz z Biały. Kruszewski Jan ob. z Radomia. — *H. Pol.* Białoszewski Jan ob. z Węgrzynowa.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bajkowski Adam ob. do Kalisza, Kurowski Józef ob. do Głuchy, Kosiński Teod. sędzia pokoju do Zelkowa, Niemierycz Wład. ob. do Kątów, Peplowski Wład ob. do Sarnowa, Rostkowski Stan. ob. do Siedlec, Witkowski Tomasz ob. do Żarnowa.

TEATR WIELKI. Dziś: *Maria de Rohan. Uroczystość róż.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Kobiety z kamienia.*

Dziś rano stopni zimna 5, wczoraj w poł. zimna 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 4.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 8 (20) Listopada 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.